

85279

Nedza
z Bieda

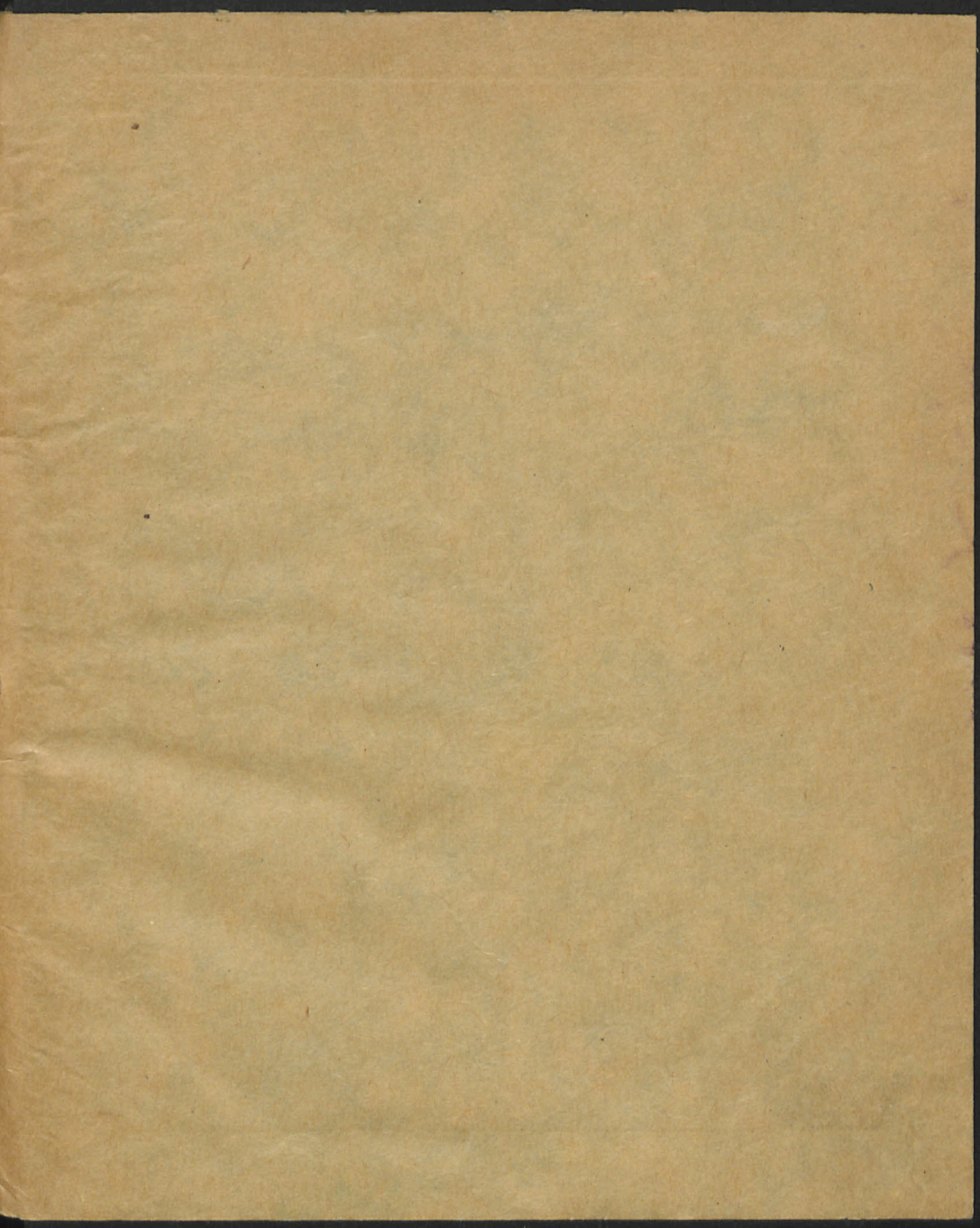
BIBLIOTEKA

Zakl. Nar. im. Ossolińskich

XVII

60

B.



89815

42

NĘDZA z BIEDA

z P O L S K I I D A,

W obce y nieznájące ich Narody,

*Ktorem ná szczęśliwá Wálete, ieden
z Starodawnych Poetow w wiekopomne
czásy také przypisuje Elogium.*

Jakieś to Pałuby były niecnościwe /

Nędza z Bieda: ledwie nas zostawiły żywe.

Ze wszystkiego odárły co tend wziąć mogły /

A wszdy się widze same máto co wspomogły.

Bieda nieście śmiąciska / Nędza w tosu dźcieć /

Diabel był potym w Polskę niech do piekła leć /

Wodury Lárwo z Maszkára do Włoch na ślimaki /

Pobierz z soba pokrzymy / osy / y psennaki.

Mamy żyto / psenica ná pytel we młynie /

Bedzie tu u nas roślak o Światym Máriańcie.



Do Czytelniká.

PRyznay mi Czytelniku, czy nie bieda była,
 Gdyśwá po osmnaście ieden chleb ptáca.
 Gárnice piwa ósm groszy, trzy grosze za karty,
 Swieczka każdá po groszu, diabelskie to zarty,
 Wíęc się iedno przepiło, drugie się przegrało,
 Nie dziw iże drugiemu przed czasem nieśláło.
 Kwarta gorzalki złoty, á trzy grosze dudzie,
 Nie mało tu daremnie utracili ludzie,
 Szynkarka się też zadna nie da darmo napić,
 Musiał tu grosz za groszem z kálety się kwapić.
 Czy szynkarce, czy dudzie, czy ná chleb piekarce,
 Ledwie iż szeląg został na wieniec kuchárce.
 A was słony, więc geba rada w piwie mokła,
 Przetoż bieda koto nas usławnie się wlektá,
 Gorzka Nędza, bo iak nas ręta dobrze łupić,
 Już nie było y soli prawie zá co kupić.
 Wtem czas inżesmy prawie nizaco nieślali,
 A bogacze z ubogich by diabły się śmiali.
 Kto miał zá co to garnat pułtoraki w pudło,
 Rázem nagle nie ślalo to co żywo chudło,
 Lecz świnié miłosiernie obeśły się z nami,
 Pšennákiem nas karmiły, ba y pokrzywami,
 Y młota usłapity, (swoiego obrpku)
 A tak nas przeżywity do żyznego roku.
 Wiele nas, cośmy byli cnotę zaślawali,
 leśsze drudzy do tycbezás iey nie wykupili.
 A iac pomniac ná owe tak słoneczne potrawy,
 Kupcie sobie tę Książkę czytać dla zabawy,
 Teraz świat kapusciany, teraz zaletliwy.
 Porwono diabłu młota, pšennak y pokrzywy.
 Niech będa łáskawi.

XVII - 60 - II

878 58

(S) (C) * + * (S)

NĘDZA Z BIEDA

z Polski idą.

V Stąpiły sie gąsy nastąpił Koł młoty/
Nędza z Bieda przez polsty/ co przeszkoda były.
Co dżiwna/ żyć u diabla były sie wylęły
Za nim przyszły do Polski/ tako sie przysięgły
Ze nas trapić umiały/ y bardzo mizerne/
Jedna drugiey w tey mierze wstygnać wiernie
Mowia że Lisowczycy wnieśli ta do Polski,
Bo takos od onych gas pomarniały wiołki.
Gdy Konfederacya ona w Polszce była/
Dobrze było/ nikogo nędza nie trapiła.
Teraz tako poczeli na wiare nawracać/
Heretykow/ y Wiary po Kadłubach macać.
Nauczyli botażni/ ba y z dobra wiara/
Nie mogli sie drugi zostac w domu żadna miara.
Lutra w Polszce nie pytay/ bo ich wymacali/
Kiedy sklepy y lochy/ strzynie wyracali.
Nie żołnierstwo to byli/ lecz własni głodziele/
Bo w Turzech tego niemaż co sie w Polszce dżiele
W ten gas sie Nędza z Bieda u nas urodziła.
Wrodziwszy y zaraz na nogach chodzila.
Jakoż sama przyznala kiedy tey pytano/
Gdy sie wlokla przez Krakow: a tam ta witano.
Kiedysi na fleparzu bo w samym Krakowie/
Zaden Nędzy nie podległ/ dostatni Pánowie.
Poza murzu tam y sam swe powinne miala/
Z krotemi sie odchodzając mile rozmawiała
Mowiac: Najmilsi moitce już odwas idel/
Styskacie na Nędze/ zostawie wam Bieda.

Nawet choć Bieda weźmie á tu mizeryá/
Jeszcze przecie zostanie: ta chudych nie miá.
Jakże sie tu okupić wy możecie Nędzy/
Wy nie macie ogrodów, folwarków pieniedzy.
Kto zwas co dziś zarobi albo utargule/
Dziś utraci: á znowu jutro sie frasule.
A tak choćbyscie sie wy niewiem takó strzeegli/
Przeciescie zarwe Nędzy y Biedzie podlegli.
Zatym badźcie lestawie niechce was już banic/
Trzeba mi sie pod Widen jutro rano stawic.
Ledwie wysła za miásto/ Bieda za nia bieży/
Kostarchana iak kátán/ á lep sie tey leży.
Stoy mowi towarzysko/ niech z toba wędruie/
Ty mteysca miec nie mozesi/ áż ta nágotuie!
Sa niektorzy ubodzy/ ale tedna! skapi/
Nędza tam bydź nie moze/ áż Bieda nastapi
A jeszcze sie tak drugi ubogi przyczyni/
Ze mu nic tedna Bieda nigdy nie uczyni.
Nze siedm Bied nastapi/ toż go wždy nawroca/
Ntak go trapić bada/ áż wniwecz obroca.
Tamże Nędza gospods dopierz bedzie miała/
A po pustych komorach/ hoynie károwala.
W tym gdy to rozmawiały/ Szlachcic te nadlechał/
Już miał minac/ tedna! ich spytać nie zaniechał.
Zładesćiemy niewiasty/ á co to niesiecie!
Kszelá Nędza: nic po nás obudwu na swiecie.
Kedy sie obroćmy wśedy nie z pożytkiem/
Tyłko wám nic uczynić nie możemy wśytkim.

Szlachcic.

A co i kto? Gyscie wy czarownice iakie/
Od ktorzyh ludzie maia przesłody wśelacie.
Nędza

Nędza.

Kieże Nędza nie Danie/ my do gotowego/
 Kto nic nie ma my sobie miewskamy u niego.
 Szład ćie groszą dobedzie: bierzecie iakmużne/
 Czy chcecie tedy przystać do dworu na służbę.
 Kieże Nędza nic potym/ tym nas nie z bogaciś/
 Przecie iak Nędza; Bieda: ty marnie grosz straciś/
 Służyc ćie też nie bedziem choćbyś dobrze placiś/
 Abyś swoje majątność do kesa utraciś.
 Przeto my miewską nigdzie nie mamy przy Dworze/
 Ze tam zawsze wstawale/ w kiepieni y w worze.
 W tym słachcie przez odiechał: aony też pośly/
 Już odewsi puł mile/ albo mniey odeśly.
 Nadeyda Chłopa ze wsi/ on z lasa drwa wiezie/
 W kurpielach we zley sukni: podle wolow lezie.
 Spytala go: Braciśku iako sie tu macie/
 Chłop rzeze: a niś diablą choćiazyze pytaće.
 Jas nie widziś iak sie mam/ aro ledwie iaze/
 Kiedy te pniałi tłuże/ zawsze sie uraze.
 Doma reknac nie mam co / bo mnie Nędza kupi.
 Niemaś w garnel co wlozyć/ gdy czlowiek nie kupi.
 Nędza.

Czemuś sis to do ciebie taka Nędza gornie /
 Podobno też gdy co maś/ rad obrociś marnie.
 Chłop.

Obrociś Waleńtego / na Dána ia robie /
 Kiedy żołnierz przyedzie/ tylko sie w lep skrobie.
 Nędza.

Prosiemy cie o nocleś / do wtra do rana /
 Kieże Chłop otoc maś/ dam ćie ia wam stana.
 Daley też ani pytay u mnie pustki w domu /
 Raz dobrze uczynic ni sobie ni / komu.

Kreze Nedza : wiele was tu takich niedziłow/
Odpowie Chłop / dwadzieścia y ośm zagrodnikow.

Nedza.

Dawnożescie te Nedze wszyscy teli klepác /

Chłop.

Jak ono nas Lisowie teli czesto trzepác.
A nie jedno tu u nas / tak podobno wšedzie /

Juz teraz Nedza z Bieda u kaźdego bedzie.

Kreze Nedza: iam ci to co u ciebie stole/
Wšpol z Bieda te dziwy miedzy wami brole.

Chłop.

Walentyś mi po tobie / po cozes tu przyšla /

A z ta druga maskara: radzeć abys wysła.

Bo tak cepy pochwyce / oblie wam boli /

Wnet tu psiego szocycie oblie na trzy szokt.

Poyde gwałtu zawolam na drugie sasiady /

Musicie tu wędrować ze wsi choć nie rady.

A ta sobie z drugiem sasiady poradze /

Ze te Nedze y z Bieda do szędu wyglądze.

Słaro z pola z prowadze psenice y zyto /

Namloce tego kadłup rązem y koryto.

Przystanie mi y Jezmien / nastanie iargyna /

Jedno w štepie potłuce / a drugie do mlyna.

Zaprowadze tak bedzie y mala y kupy /

A tak Nedza y Bieda rozleca sie z kupy.

Co słysac Nedza z Bieda daley wędrowala /

A z trafanku na drodze Babs nadbiezala.

Ktorą sledzac na drodze / gomolki szobala /

Co sie tey ukruszylo / to wšystko zobala.

Kzety tey pomaga Bog / ona nie nie rzecze /

Tylko sobie pomysli / coś sie też wleze.

Kreze

Rzece Nędza: Babuśiu, ale nie nie rzecześ/
Nędza też iako y my po światu sie wleczesz.
Babsto sie rozgniewało: diabeł tobie do mnie/
Józ gdzie maś iść pokaso: a coż tobie po mnie.
Rzece Nędza: ty nigdy nie bądźieś bezemnie/
Babá: do diabła idź, a nte przesydzay zemnie.
Widze takás też Páni właśnie iako y iá/
Szurgot sie w okolo ciebie podarty uwla.]

Nędza,

Juz mnie to nie nowina bo mnie Nędza zowla/
Y tobie my skuzimy z towarzi, sła owa
Boże sie ieno obrociś/ ja toba chodźiemy.
Wszystkim wam we Szpitalu potroffe skodźiemy.

Babá.

A gy cie tu Rogalec przedemna posadził/
Dawnoć nás ty sákanie we szpitalu wadził.
Nietylko mnie ale ty wiele ludźiom skodźiś/
Latawico odarta: dawno ty przewoźiś/
Y ta druga sobaka: juz też tego siła,
Nie bądźieś mi juz pewnie wieccy przewoźiła
A juz mi nie przeszedłuy boć mam skornisko/
Trząśns cie w łeb co z mocy/ tak przystapie blisko.
Wedray do wszystkich strablow piekielny kozabie/
A to was lada gły duch po zadnicy skubie.
Mam iestze kilka grzywien zawiązanych w strzyncy/
Y dwa czerwone złote zaszyte w pierzyncy.
Kupie maśki y miasa/ y tlasztego smalcu/
Y tak bede w Kapusze kładła po ławalcu.
Kotacz sobie upieś niemaly z twarogiem/
Tak bede używała sobie z Pánem Bogiem.
A skoro mi nie skanie, wiece poyde do ludźi/
A tak Dopust nastanie to człowiek wyndzi.

Dosta

Dostanie pożywienia/ dostanie pieniądzy/
A tak sie odiać mogą/ niecnotliwej Nędzy.
A ty sie musisz włożyć/ tak suką po świecie/
A tak będziesz niedzica y zimie y lecie.

Nędza.

Przećie Pania niebędziesz opstany truple/
Przyjdzie ten czas że Nędza zartnie cie po luple.
Przećie musisz piy drażnić nim czego dostaniesz/
A Nędza tuż za toba skoro tylko staniesz.

Babà.

Złesz diabła pastudnico, co mnie tym ugroził.
Już mnie ty tego Roku nąymniey nie zaszkodził/
Brodz Grzyby/ Biele/ Rydze/ Orzechy/ Lubastki/
Krupy nowe/ Bochnągzi/ Gomolki Kielbaski.
Wieprza sobie ukarmie/ y ze dwie Kokozy/
Gorzalki też wypije, zawsze za pięć groszy.

Nędza.

Przećie ia znayda Babo iakoc mogą słodzić/
Odra cie y tak musisz ladatako chodzić.
W podartey toktuszynie/ na nogach karpiele/
Będzieś dzala ustownie na Juczat w Kościele.

Babà.

Diabel sis mrozu boi/ wygrasz złego ducha/
Czy ia sobie nie kupie wielkiego kozucha.
Bory nowe za złoty/ albo za pusgrzywny/
Zawsze sis w nie obute nim wylazie z izby.
Piva sobie zagrzeie, trzy iacia w nie w bual/
A tak zimna ni gloda nigdy nie zajzie.

Nędza.

Zostayze z Bogiem Babko/ wiec poyde od ciebie/
Wieze ze y ubestwo Nędzy sie odgrzebie.

Alle

Ne sie wyigrac smierci nie mozece!

Szoro przyidzie zaraz ta rozesle po swiecie.
Korzy teraz z tey Nadze powstawali chorzy/
Pewnie ich s nierc w tym robu nie malo pomorzy.
Poslyz po tym obiedwie: az tez mnich widrute/
Pacierz w raku trzymaj/ Krzyzyl ogladuc-
Keszyl in Po naga Bog/ potym ich przywitaj/
Zrad widnia/ y dohad bardzo pilnie pyta.
Kzege Nadza/ az z Polski Dycze wedrutemy/
Ucosmy tam robily/ zaraz wam powiemy.
Ja Nadza/ a ta Bieda: siostrychmy rodzone/
Z wielkich granic do Polskich nowo wprowadzone.
Polskieśmy wywrocily do lasa na nice:
Alesmy y Wgierstke zwiedzialy granice.
Kody przedtym ci ludzie Nadze nie uznali/
Bo tam rostosz miebkala/ a dobrze sie mieli.
Teraz sie juz z drugimi lednako zrownalo/
Ledw e trocha rostosy u Panow zostalo.
Moskwaemy nawiedzily/ juz nas tez tam znala.
Dziesiatey Gesci tego co mieli nie mala.
W Penastech taka tam byla Kraina obfita/
Teraz na nas co żywo y zabami zgrzyta.
Przeslychmy y Woloska. y Tatarska Ziemie/
Y wiedza tam co Nadza/ tak to ciestkie brzemie.
W Niemzech/ Slastu Morawie wsedyśmy zehodzily
Tak nas znala takbysmy sie tam porodzily
Naylepzey w Maley Polszce/ a zwlaszsa w podgorsu/
Nedze znala/ umiela powiedziec o gorsu.
Tam naypierwey Lisowie odielei dostatkli/
Kilka lat tam mieszkajac/ tak dzieci u Matli.
Jednym wazem goraca srogie uderzily/
Potym wody okrutne Wislne zatopily/

Bo niierz zátym nástapil/ á do tego choroby/
Ten wyrátil recepta zaraz y Doktory;
A tu rozstál choroba/ wrzod nieuleczony/ (strony.
We wslach Mlascach Mlascieczkach prawie na wse
A tam tej pilnowála moiey powinnošci/
Ze w Niedzy czasy trwály / y w cieškiey przykrošci.
Bona ten czas moneta góziest sie podstála/
Ledwie trocha zlych ortow przednie mieysce miála.
A coz potym. Niedzá tym siátowála z Bieda/
Bo nie každý má co chce/ Eledy z Ortow ida.
A iám zátym rozbiela w Polšce swe namioty/
Góšte bojášni nie bylo Pánškiey/ ani cnoiy.
Bo w cieštim utrapieniu/ cláško bylo wšyklin/
A každý upátrowál sylko co z pošytkiem.
Ludšie bydlu podobni/ óšieci nie deštátkiem/
Trawe jarli. á swinte kármili eštátkiem.
Jeden drugiemu wydárl/ albo przedárl drogo/
Ktoby sie byl Boga bał/ nie bylo nišego.

Mnich.

Antecondelivá Páni/ frogos sie šáwila:
A grzechus nie lednego w ten czas nášáwila.
Šábiel leden drugiego dlá trochy pleniadzy/
Šám sie drugi zágubil/ dogadzálac Niedzy.
W kupnie kto co przedáwál/ przedáwál y duša/
Bylo pełno máchlerštwá/ prawde zeznać muša.
Š Chrzešciánow okrutnes porobitá žydy/
Pleniadzmi máchlowáli: bylo pełno biedy.
Dlá czegož wiele ludšit co wázyli gárdlo/
A uboštvo taš bydló ledá kedy mártó.
Przynajmniej moglás tež miec w zglád ná náše Mníchy/
To žywot nie roškosny/ nabožny y čichy.
A wadys y nas znalazla/ bogdáy sie nie zbyla/
Niškos žiodem w Kláštorce nás nie pomorzyta.

!Nędza!

Jeżeli nie Tatusiu nie darmo odchodze/
Smierć okrutną a nagłą nie długo urodze.
Która będzie dla woiły te swoje nędziki/
Bo ja też w telu podam tey za niewolniki.
Których zawsze kupami do was beda nosić/
Aże będziecie mówić Przebog/ jużci dosyć.
Każe okryć chorymi ulice y wawy/
Będziecie dosyć żywności/ lednat świat nie wawy.
A bożni między ludźmi rozszerzy sie wędzicie/
Ze przed lednym umartym sto uciekać będzie:

Mnich.

A ty gdzie sie podzieles? Nędza ja ustąpić musze/
Moja tylko powinność gdy tego usufe.
Nie ciepkto zaś mnie będzie do Polski sie wrócić/
Żać na Wiosna/ gdy w gumnie nie będzie co młócić.
Wnida w przod do Spitala/ niech wtędza co Nędza/
A z Spitala do Szkoły/ ominawszy Nędza.
Do ja Nędza y Pána nie mam na rejestrze/
Innym też nie folgule/ y rodzoney Siostrze.
Potym poyde do zagrod/ bá y do pasternie/
Wiem że to nie bogacze/ bo żyła mizerne.
Potym záyrze z nienagła do mizernych kmitci/
Snadno u nich o Nędze/ gdy z gumna wyleci.
Bomornicy to moi/ to w komorách siedza/
Ci od Roku do Roku dobrze o mnie wiedza.
Náyda y rzemieślnika/ zwłászczá niedbálego/
Nábawie go frasunku pewnie nie mátego.
Sokys/ Mlynarz/ y Káczmarz/ ci o mnie nie wleza/
Máta swoje wolności/ zá Ktoreni siedza/
Kupcy/ Szóci/ Kramárze/ choć drudzy bogaci/
Kajdy to moy poddány/ gdy towár utrąci.

Bá y Szlachéte ubogi/ choć y ná urzędzie/
Skoro stráci/ mym per nie też nadzniekiem badzie.
A tam rada, taktemu gdy mi sie dostanie,
Bo wiem iże nie rychlo ná nogi powstanie.

Mnich.

Milá Páni/ prosz cie nie bywáy mi w Celi/
Bożmyé sia tuż ná ten czas Nadze nácierpleli.
Potis unás w Klastorze iak kátán siedziatá/
Porym nása spijárntá o nadzy wiedziatá.
Sitabyśmy dla ciebie skodowáli veré.

Nie pomogto Oremus, ani miserere.

Choć sie Rynek obešlo y w szych ulice.

Nie uyrzales selagá/ ni piwa sklenice/
Jechallis kady ná Wies/ co żywo sie krylo/
Jak żywo wieksey nadze ná ludzie nie bylo.

Abym wiedziat bys miatá do nás sie zás wrocil/
To mám troche peryy/ niekazalbym mloćie.

Aż na wiosna/ á teraz pozyczywšy worow/
Wszystke Bracia rozesle ná prozbe do dworow.
To dostana legumin/ albo y nablatu/
Dochowywac badziemy/ tak żyjac pomalu.

So Koscielne pteniadze/ srebro/ y Btelichy/
By przyslo ná nayciezšy/ bożywitbym Mnichy.
Mec iezsze tak mntemam/ nie przydzie do tego/
Bedziem sukac do życia sposobu innego.

Nęza

Trudno sia wy Tarusiu mnie uchronic macie/
Choć wy Klastor y wednie záwše zámykacie.
Zdyblac ia wae ránucho/ ábo y z wie czorá/
Nie pytaté Kusosá ani/ Janitora.
Opánula Refektarz/ náwtedze y cele/
Trudno u was o restes/ moze to rzecz smiele.

Mnich.

Mnich.

A iá sobie y z Braćta tak leſzje poradze/
Wſyretek Konwent pokropie/ y Mircha pokádze.
Nędza.

Choćbyście wy y ściany smarowali mydlem/
A nie tylko kurzyli Mircha y Rádśi diem.
Já ſie tego nte boje/ nie macie doſtátków/
Nędza ſie was ná lupi/ á śmierć ná oſtátku.

Mnich.

Przynáymntey wozdy niepuſzczay do nas ſrogiey śmierci/
Sámá nás trap/ wſkaćcie tuż znamy y po ſierci.
Bogdayzeby tuż o was obudwu nie ſlycháci/
Nędze ſie nácierpiwoſy/ y teſzje pozdycháci.
Nędza.

Tuż ſte teraz nie boycie/ nierychło tu bede/
We Włoſzech ſobie troche ná ten czas uſlede.
Nie mam w Polſzje pokoiu, ani odpoczynku/
Co ſie zlych ſłow naſlucham/ to mám w upominku.
Wſedźſte mnie przeſłnata/ á naybárdźſzey chłopi/
A wtem iſe tam żaden woda mnie nie ſkropi.
Ogore Míaſto/ to Nędza: ukradna co komu/
Przegraſ zgubi/ przepiſe/ áwoż Nędza w Domu.
Zdechnie chłopu kobyła/ złomie mu ſie kolo:
Aż on zaraz narzećka/ á drapie ſie w czolo.
Chleb mu ſie nie upieczje/ ſie zamieła we mlynie/
Teſzje czaſem y z worem ladatáto zginie.
Przećie mowí: że Nędza to wſyſtko zrobiá/
Chćciáſ iá tam ná ten czas dalibog nie byá.
Tak wſyſcy narzećkaiac/ co iá czeſto ſlyſiac/
Wuſlam ſie goſie moze w kacie ſobie dyſiac.
Ale mámlí prawde rzeż/ nie moiać to ſoráwá/
Polſkie handle, Kupiećwa/ máchleſka zabáwa.



Bro.

Grošeście przedawali/ takoby orzechy/
Arożeście doznali/ z tad hoyney pościechy.
Ortow sia wam zachciało wleceście ich syć/
Widze ije machlerze bili Lisowczycy.
Putgrofski pochowali y moneta dobra/
Wiele ich má od tego komore osobna.
Jako moga ubogte tak bez tugu myta/
A kto moze co zarwać/ to po kaćciech Kryta.
Panowie dra poddanych/ żołnierze też lupia/
Tak sie sami skoduta swa mądrosćta głupia.
Kzemiesnik darmo robi/ owodźte też narzedzte/
Szyntarka nie dobertze y tak Nadza badźte.
Sluga nie nie wystuży towarzyśta w myćte/
Pan omył y temu Nadza pospolićte.
A toz nie tá ale sie sami odźteracia/
A drac leden drugiego/ wśhyscy nie nie máta.
Kuptec nieborak/ czego nie straci ná myćte/
To rozbuynik wytrześte/ sami sie nadźicte.
Teraz sie telt ćieśyc takasi nadźteia/
Ze má rośkoś przytechac/ wśhyscy rozumieia.
Ja niechca nie/ przeszkadzac/ niech sie dobrze máta/
A mnie niewinnie/ darmo niech nie przeklináta.
Begnay wam Bog/ Prataćci/ dobrzy gospodarze/
Trudno sie wam polepszyć/ aż was smiereć pokárze.

Mnich,

Boże śrátay Gospośtu/ operány trupie/
Bogday noge przy samey przylamáta lupte.
Posta potym ná Slasto niebogá skakáiac.
A ná swote nieśczesćte co ráz narzekáiac.
Dźicet piśzsa w oźolo niey/ podobno by jarty/
Kadaby też niebogá/ by nágle pomárty.

Alle to bydsz nie może/ bo dziecina licha/
Dluziej żyje niz kluska chociażś często zdycha.
Zmowi: a niesferyś com sie narodziła/
Jakom sie iś po świecie darmo nachodziła.
Coż iś tobie: coż czynie/ kady moia pracā:
Kroź mla kiedy wspomozę/ choť wiele utracā:
Nie mam mteyscā u Pānow/ zā nic mnte niewāża/
Coby teden rāz postāć u siebie nie kāja.
Moie mteysce u chorych nadznikow/ ubogich/
Kedy pełno lichoty/ y frāsunkow frogich.
Terāz nterwtem strāpionā kedy samā idā/
Jednāť gdzie sie obroca/ nie nā rostkoss przyba:
Szātān.

Z nādbierzy iś Szātān w głowieczey osobie/
To Nedzā/ a to diabel/ nie rzekli nic sobie.
Jednāť mntemā żeby smierć/ bo iś zaleciało/
Cos od niego nie pieknie/ aż dziekētem smierdziāło.
Geba gārnā/ pāzury włāsnte iāť z Wārstrātu/
Od Szewcā kedyś wykāżł ntepodobny swiātū.
Rzeczē glosēm ogromnym/ do kād wedruliēcie/
Odpowiedzā obiedwle: iāť chodźiem po swiećcie.
Obesliśmy puť swiātā: nie wesole Krāie/
Terāz z Polski idziemy/ co żywo nām iāie.
Co sie stānie/ to mowia ije Nedzā Przywā/
A dlā tego do Włostkēy ziemi odchodziśwā.
Bo tām zāwse głodny kray/ y nedznie sie māia/
A wszdy iāťo gdzie indziej iāť nie nārzejāia.
Rzeczē śātān: to sie ty māley rzeczy dźiwis/
Z kiedyś kro co rzecze/ zārāz sie przećiwis/
Wiecey ei iā pracute/ wiakße mām kłopoty/
A wszdy sromnie przyimuis/ y robie z ochoty.
Nie rāz nie dwa do roku iā lātām po swiećcie/
Z wlacey zā dśleń zrobie/ niź ty zā dwie lećcie.

Choć też czasem nie bede kiedyś co ślania/
Jednak mnie porwinulo/ tys winten ślania.
Zwiastują owi Mazurzy/ lada co im wodzi/
Musze tam zawsze chować dostatek zeladzi.
Tam leden drugiego klnie/ kiedy sie rozgniewa/
A naywieksza robota w ten czas ślania miwa.
Jeden mowi by cie wziat/ albo w cie wlecieli/
Byloby zawsze co braci/ byśmy ślani chcieli.
Wiec bogdaj cie ciskali/ y bogdaj sto ziedli/
Na mnie sie tylko chcec miscié/ by swego dowiedli.
Już ślami/ kadsiani/ kopami nas liza/
A tak leden drugtemu wzaiem sobie życa.
Coj rozumiej taka tam na Szatana pracá/
Nawet lada macuga marnie nas obraca.
Tuz co zgynie/ diabel wziat/ albo diabli ziedli/
Choć tak żywo zlodziejstwa na nas nie dowiedli.
Diabel bierze pieniadze/ diabel matarnosci/
A ta tego nie dzwigam dla samey elastosci.
Tuz kto kogo zabite/ nieczota wyrzadzli/
Sadnego nie winnie/ w net diabat osadzli.
O deydzie zóna Meza/ albo też Maz zony/
Porym mowi/ diabel mnie zaniost w te tu strony.
A diabel tam ani byl/ ani go tam nosil/
Ja nikogo nie dzwigam choctajzy mnie prosil.
Wiec mowi: diable lec tam/ a nie da na droge/
A ta czym mam bydz kontent/ za taka postuga.
Jako mowie sika ta pracule daremne/
Sadney w Polscze roboty nie zroba bezemnie.
Zemna wstac/ zemna iosc pic/ zemna w droga blezec/
Zemna robic kazda rzecz/ bezemnie nielezc.
Diabli zeladz odprawic/ y nakarmic dšleci/
Ledwo moze dostarczyé: choé sie predko leci.

Albo Pánu dogodzić/ albo wiać czeladzi!

Gdy się pracko uwiliam/ wszyscy bardzo radzi.

• Tuz to widział kiedy się wiec powadza Bąby!

Jeden diabeł nie sprostka kiedy takci słaby.

By ledná druga zmoğła wnet náliczy tysiac!

A że tey sprawiedliwa/ nie ciaszko tey przysiac.

Trzeba nám bydź z tysiacmi przy káždoy niewieściel

Mielibyśmy roborey we wól y w Miescie.

Jednych ciskać drugich braci/ a w drugich w stepowaci!

Juz nterwsem/ iako sobie daley postepowaci.

Nędza,

A czemu się tu w Niemcezech trocha nie zabawiś!

Wszak to ludzie swiatowi a za też co sprawiś.

Szatan.

Nigdzieś ja nie zostawie kacika proźnego!

Mám ja dosyć czeladzi/ co pilniá swego.

Moi to Kochankowie/ co w pluderkach chodza!

Bo się im w nich diableta malusienkie rodza!

A też nás tysiacami czesto wspomina!

Dasychter taußen Taisel/ kiedy sobie iáta.

Diabeł w pludrach/ sfo w dupiel a tysiac w kabacie!

Ale pewnie y w pysku milton ich macie.

Piekny diabeł Niemiecki/ foremny y struczny!

Jeno nazbyt powazny/ a do tego buczny.

Wloski zas foremneyfy/ ale że piefczony!

A do tego bardzo mdly/ na dalekie strony.

Polski dobry y sprawny a do tego smiaty!

A na kłopot cierpliwy y na Tiedze trwaly!

Ruski zas gamratlwy/ ba y wnet ukradnie!

Bay nic niesfolgute/ gdy kogo popadnie.

Owo wszyscy ile nas/ mamy swe wolności!

A káždy schnie/ gdy komu niewyrzadzi złości.

C

Ja

Já teraz mam obcięć wszystkie Polskie strony/
Kraina tam obfita/ lud krásny pieczęzony.
Waleczny bankierliwy/ wolecy delikáci/
Galanćí/ zálerntcy/ chociaż y żonáci.
Pysni/ krnabrni/ łakomi/ nádeci, zwádlíwi/
Tá wszystkie złe sposobni/ prawie osobliwi.
Teráz byli pokorni/ łakem u nich była/
Ale tak rostkó przyidzie/ ozyte ich síla.
Beda pié/ grać/ táncowác/ kószelkowác plásac/
Przysiegác/ zá łby chodźic/ ze diabły sie kasaca.
Zapomni drugi Boga/ gdy mu sie urodzi/
Pysk do gory podnieście/ takó swinia chodzi.
A co czyni tylko piś/ ná każda godzina/
A sam sie czartu oddá/ y wszystkie rodzinie/
Teráz tak smierć nastopi/ trzeba tey pilnowác/
Pomoc im pié/ káry grać/ y psiego táncowác.
Armata im narządźic niech sie zabita/
Bo który z nich co zbroi/ wielka rostkó máta.
Kiedy kto co przedáte/ przedate y dusze/
A tá z mey powinności przy wszystkim bydź musze.
A naywlecey przy smierćí/ kiedy dusie bede/
Tasá własná powinność przy każdym zasiada
Bo tam ná kłká gzesćí wszystkie dobra dziela/
Zwłászcá co zá żywota rádźi sie wesela.
Cieło siemi/ á duszá diabłu sie dostanie/
Żoná żakom/ á Kiedzom co w strzynti zostanie.
Przyaciel tej/ tesli co zdaleńá zágarnie.
Żadná rzecz u bogáczom nie odepdzie márníta.
Nedzá.

A ubodzy nadzniecy takó ida z swiátá.
Co nieználi rostkóy po wszystkie swe láta.

Plać nie mieli za co/ ani cudzołojcy/
Kupczy/ ani handlować/ ani się z czym drożyć/
Szatan.

A ci mają swe frunki/ y bardzo foremne/
Miejboystwa/ złośliystwa/ skody potajemne.
Nienawisć/ przysięgi/ rozmaite zdrady/
A lednego tam niemaś bez łakty przysady.
Obogi nąwtecey zrze y nąwtecey pite/
Rad uszczypnie drugiego/ rad pragnie na czyte.
Czarow pełno/ a zwłażca między kobietami/
Nie trzeba ich oddawać oddata się sami.
Tam do Pieklá: niechca się daley poniewierać/
Byśmy iedno mogli brać/ a każdy zawlerać.

Odestá potym Nedzá: Szatan się zabawił/
We Wrocławiu: by sobie nowy Regestr sprawił.
Kupił Ryze pápierni prawie chodogiego/
Dziękciu do Kalamárzá pulkusek czárnegó/
Sądź sosnowych šest korce miasto puliwersu/
Spodźsterwać się potrzeba tu tego regressu.
By to Custor gdy pocznie spisować clamantes.
Nobilis ignobiles, se ipso amantes.
Je potym zgotá przyjdzie z swóia dyscyplina/
Pewnie je nás kłopoty niemałe nie mina.
Stráśliwy to czas będzie/ czas gniewu frogiego/
Dzień gorzyce/ y gosnku dzień chrzomu gorzkiego.
Co wiedzieć takó czekać tak stráśliwey chwile/
Drugi płacząc zatrzywi łeba na pulmile.
A drudzy scisną zęby/ drudzy bada zgrzytać/
A ci w to niepotráfia co umlela czytać.
Jakby to zle odpedzić/ aby nieszkodziło/
Trudno już to umorzyć/ co się urodziło.

Wiac tego zántechawšy/ wroćmy ſia do rzeczy/
Powiedała/ że już śmierć dawi rod człowiecy.
Zkądby przyſtła/ y gdzie teſt/ trudno mowić o tym/
A co badźte robita/ dowiemy ſie potym.
Powiedała że z Węgier przyſtła przez Bieſzczaby/
A Cieſzkowicach nájpierwey poznáno tey ſlady.
Tu ná miáſtá podgorſkie predko ſia rzuciła/
Podniozſzy máre w gore zágle roſpuſciła.
Wiatrem ſie chce unosić/ niechce pieſo chodzić/
A gránicom pułnocnym umyſliła ſkodzić.
Jedno ſie ſtrozow boi co w bramach ſiadała/
Długie w rekách ruſnitce/ by ná wilkow máła.
A ták ſie zátrzymála/ że teſeje nie gintecie/
Tylko máca kro tłuſty/ kro chody ná ſwiećcie/
Kázála ſobie w Bochni urobić glewita/
A Cár cz/ że tey oſzczepem nigdzie nie przebiła.
Zowych wiechtów ſtomlánych co rzejnicy pchała/
Pod nerkt/ pod bydlece: gdy mięſo przedała.
Zámrad gdzie ſia obroci/ o tym niſt nie powie/
Jednáť nám chce chámiebnie náſtapić názdrowie.

Nátráfił ſie teden Ják medáwnego czáſu/
Który chodząc orzechy rwál około láſu.
Ten poznáwſzy że to śmierć/ howiem przy Koſciele/
Widowál ta nie zlał ſia/ przywitał ta ſmieie.
Witáyzieſz dobrodſzeyto/ tak ſie wáſmoſć mácie/
Dáwnomci wás nie widziál/ gdzieſz teraz mieſtácte.
Śmierć mu odpowiedziála/ áżem w Turzech była/
Przez te lára/ wielem tam koſa pogubiła.
Som tej w Polſce już była wyrobiła koſa/
W prawdzie temu kłká lár/ teraz nowa noſa.
Ná Poláki z żelázá práwie Zyiſpáńſkiego/
Nie zleka ſie chudego karku y Páńſkiego.

A mám ná to Przywilej/ y tuż mi to wolno/
Sćinać iáko Duchownych tak y świeckich spólno.
Jednako mi powalić Kástelláná/ Kiasz/
Wotewode Biskupá, á w przod ich przywileje.
Chorobámi; żeby mi nie mogli ućiekać/
A tak leżac ná tofku/ każdy musí czekać.
Poki iá chce: gdy też chce/ nie długo poleży/
Poydźte leden zá drugim/ tak iáko bieg blejy.

Zák.

Moiá drogá gosposlu/ nie dáwnośmy mieli/
Nadze w Polsce: czyście tey rám góźte niewiźieli.
Bárdzo nás utrąpiká/ ále gorzey badźte/
Jesli wasność tu badźteś nawiedzata wśadźte.
Jám wáśceć iárdzo rad/ bowiem po te czasy/
Groszá bylo nie wiđać/ Kurczyli sie náśt.
Ale bowiem nie Kórzy nie beda wám rádzi/
Bo ich sie wiele teraz ná blugi wiek sádzi.
Jedni práwá zaczęli/ drudzy ná arendźte/
Wstębli ná rilká lát/ wielká myłká badźte.
Nietkorzy sie doptero młodo poženili/
Wiereby sie nierádzi rychto odmienili.
Drudzy Dwory/ Solwártki poczełi budowác/
Toby ná tym musieli niemáto składowác.
A co wielká/ że z głodu ledwie drugi z duszá/
Pozostáli: á zaraz tédnát umrzeć muszá.

Smierć.

Wniem iá w to potrafić, inaczey to badźte/
Kto łogo w czym utrzywdzi wnerze tego zbedźte.
Kto wiele miał utrąć á ow co miał máto/
Pożywi sie spádkámi iesłt co zostáto.
Ale nie o tym myśle bym co miała żywić/
Muszá mi sie iuz wtera wśysey nie przećiwieć.

Kiedy

1
Kiedy swóia armáta ima moeno wládać/
Bogáci y ubodzy tuż beda upádać.
Ja práwá uspokóie/ gdy Sedziow wygole/
Ja ubogich dluznikow od dlugow wyzwole.
Ja árendy popláca/ zápisz sásula/
Kwity oddám kazdemu/ rejestrá zráchule.
Gdzie czego nie dostáie to w Ciebie nádgrodze/
Jáko co miał nádgrodzić/ z tego wyswobodze:
Ja smutnych uwesela wesólych zásmuce/
Co ubóżyich wyniosle/ bogáčow zárzuca.
Ja koniec utrąpiená/ trost sásunkow froglich/
Nie beda tuż ućiszcá bogáče ubóglich.

Zák.

Plan to dobrze gosposiu/ co smy przy Kóściele/
Som tuż grossá nie widziáć ze cztery Tiedziele.
Póstráś wásnosć bogáčow/ rozláczcie ich z dusá/
Niechay sárbow zebránych po ich smierci rusá.
Wzdy dádzá Soltárz spiewá Requiem Wilite/
Libere, Salve, Conduct inße Obsekwie.
Wzdy sie czlowiek pozywi/ boć ták zá żywotá/
Tákt dobrze nie uczyni/ dopiero ochotá.
Przystápi: gdy go niosá ná Cmentarz z pózytkiem/
W ten czas sie szezodrze stáwi/ y ochornie wszytkim.
A co wíec zá żywotá skápił chlebá w domu/
W ten czas wszytko rozdate/ co nálezy komu.
Tylko mi Pánienek jáł/ co bardzo przygodne/
Swlápcza slugom Kóścielnym/ przez te czasy głodne.
Jedná z nimi ućiechá/ miánowicie w swieto/
Bogday jádneý ná Cmentarz iáć żywo nie wżteto.
Tá nápoić/ nákarmić/ skolnego mlodzieńcá/
Kofule dáć/ chusteczki/ nie wspomniany wleńcá.
Co sie tego do roku/ od Pánien nabierze.
Byłoby y co wiecey gdyby nie máćierze.

Smierć.

Nie bądźcie tak *Domine* takobyście chcieli/
Choćbyście y rodzone wszystko siostry mieli.
Ja pobrażać nie umiem, y jest mi to snadnie/
Wszystko może co tylko pod łosie mi w padnie.
Żał sie zleknie chudacze! w głowie mu sie wiercił/
Myśli: już to daremno/ nie ujde ta śmierć.
Rzeze do niey gosposiu alem tesze młody/
Ntech sie z światem uciesze/ nie życzeł mi skody.
Przynamniey cztery lata ntech sie naraćcuie/
Porzym bade stromnieyszy/ to wam oblecusc.

Smierć.

Ja żadnemu *Domine* czasu nie zamierzam/
Co też myśle tego sie nikomu nie zwierzam.
Lepiej zarwie bądź gotow/ bo tako przypadne/
Ja y wednie y w nocy tako złodsiey tradne.
Ant zwiesz/ y przed Jutrznia/ czyli przed niesporem/
Przypadszy/ porwe Klecha/ pospolu z Kántorem.
Biore ta Kieja/ Mntchy/ Mniste/ Bakałarze/ Żaki/
W godzine tego bądźcie/ Kofasa y taki.
Wezme Kiedza z Kosciola/ Mnicha z Kazańlice/
Pánu Káze z Pokoju Woytowi z ławice.
Rzemieslnika z wárstáru/ innych od Komina/
Chłopa z roli y z domu: wśak to nie nowina/
Panny w rańcu poimani/ chociaś widza ludzie/
Muzykowi za soba/ y z dudami dudzie.
Organisćie/ Strzyptkowi/ Káze od organow/
Nie boie sie Monárchow ant wielekich Pánow.
Co chce/ zaraz musi bydś takim ta jest Páni/
Niedbam choć mi kto káie/ y choć tak chce gáni.

Zak.

A rych gózle podstewacie/ co sa inney wiaryz

Smierć.

Smierć.

Cas pospoluty z drugiemy/ pokładę na máry.
Ja nie sadzę nikogo/ ni tako nie zowię!
Jesli Luter/ albo Żyd: tak biere za głowe.
Uciech sie każdy ostrzega póki leśsze mlody/
Ja przypadófy porywám/ chociaś nie gotowy.

Zák.

Bym wzdy wiedział w który dzień też do nás przyidziecie!
Już bym nie dbał choć umrę! boć też tu na świecie.
Nie máś co czynić práwie: ledaczym sie bawie!
Jednakowóz ten termin y teraz odprawić.
Tylko mi žal Anusie co tey rwe orzechy/
Jako gorszey zázyte chudziatko pościechy.
Najlaskawśa Gospostu/ áwo wám odlicze!
Kope pieknych orzechow: albo polowice.
Mám y kilka gomolek/ y dwa garcki máślá!
Dárowalbym wáśmóści/ gdybys wáśel przyslá
Domnie w dom: dla samego zachowánlá z wámí/
Żebys wáśmóść laskawie obeslá sie z námí.

Smierć.

Już nie figluy Domine bo sie nie wyfydzis!
Kontentuy sie tym/ że mnie oczywiscie widzis.
W tym zniknelas: a Żak też orzechow zaniechal/
Porowawşy sie do školy wedle kija iechal.



